

Przemowa

na pogrzebie

ś. p.

Ludwika Ślaskiego

wygłoszona

w Trzebczu dnia 6. Grudnia 1906 r.

przez

X. F. Odrowskiego

plebana z Nawry.



TORUŃ.

Czcionkami drukarni S. Buszczyńskiego.

PRZEMOWA

na pogrzebie

ś. p

Ludwika Śląskiego

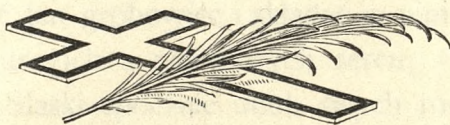
wygłoszona

w Trzebczu dnia 6. Grudnia 1906 r.

przez

X. F. Odrowskiego

plebana z Nawry.



TORUŃ.

Czcionkami drukarni S. Buszczyńskiego.

BRZEŃMOWA

na pogrzebie

Ludwika Staszewskiego

Wrocław

w Towarzystwie Ś. Eucharystii 1964



233 146



1964

Organizacja i realizacja

1567 a 1964

„Wnijdziesz w dostatku do grobu, jako wnoszą
kopę pszenice czasu swego.“ Job. V. 26.

Żałobni i żałośni moi słuchacze!

Smutny obowiązek zwołał nas na zbożny wiec do tej świątyni pańskiej. Ledwie lat trzydzieści temu przybudowano do tego kościoła zakrystyę i pod nią grobowiec rodziny Slaskich, a już on dosyć zapełniony, jedna trumna tam obok drugiej i cały ich rząd; dziś na nowo ten grobowiec otwarty, aby przyjąć zwłoki kolatora tego kościoła, który tyle razy musiał otwarzać ten grobowiec i składać w nim zwłoki swoich drogich a najbliższych sercu; — ś. p. Ludwik Slaski spocznie obok swych rodziców, rodzeństwa i syna. A jeżeli w ostatnich dniach tak często czytaliśmy o zejściu zacnych i znakomych ludzi i smutnie byliśmy nastroszeni i serca nasze goryczą były przepelnione i żalem ściśnione i dla tego ciśnienia łyż z oczu

niejednemu gęsto padały, — ach! czyż inaczej i dziś być może, kiedy nam żegnać się przychodzi, do grobowca składać na wieczny spoczynek jednego z najlepszych i najzacniejszych członków dzielnicy naszej — Prus Królewskich. Na pochmurnem polskiem niebie mało świeci gwiazd jasnych, — a u nas bodaj nie najmniej — a tu jeszcze przybywa burza i zrywa znów jedną gwiazdę — a zaiste taką niepoślednią gwiazdą był ś. p. nieboszczyk. Tacy my biedni, tacy mizeracy, że westchnienie częstsze od uśmiechu, że skarga nie zamiera na ustach naszych, — a tu nowy do niej powód, bolesna przyczyna. Pustka dokoła nas! pierwsze i znakomite rody nasze, których zadaniem było przodować w narodzie, wymarły, — wyginęły. Gdzież się podziały one wojewódzkie i kasztelańskie rodziny Kostków, Mortęskich, Działyńskich, Rybińskich, Czapskich... pamięć po nich chyba tu i ówdzie na pomnikach kościelnych pozostała. Nie można powtórzyć: po cóż zbiegłe wywoływać wieki, i swoich czasów nikt nie obwini, — takby się ani obwiniać, ani ganić, ani nawet żalić się nie chciało, przeciwnie takby się chciało wska-

zać: oto! nasi przewodnicy, — posłannicy Boży — a tak powiedzieć niestety nie można. Bo i o bliższych czasach i obecnych toż samo, co o ubiegłych wiekach z bólem i żalem zawołać musimy: gdzież są ci ludzie wielkiego serca, nieskalanego charakteru, ognistego patriotyzmu, nieznużeni w pracy, oddani społeczeństwu ci Wybicy, Jackowscy, Łyskowscy, Kobylińscy, Borowscy i tylu a tylu innych, których żeśmy znali i wysoko cenili. Nie ma ich już, — wymarli ci wielcy ojcowie, — a wymarli bezdziećni i w dosłownem tego słowa znaczeniu i w przenośnem, duchowem znaczeniu. Ubogimi staliśmy się, a ubogimi to każdy pomiata, mianowicie pyszny i butny i dorobkiewicz. Jak kiedyś do Jeremiasza proroka powiedział Pan: „weźmij flaszę glinianą, garncarską i napełnij ją sam wszelkiem poniżeniem, urąganiem, bezprawiem i krzywdą! I rzekł: stłucz tę flaszę nad Izraelem“, — podobnie i nad nami jakiś nam nieznany i niewidomy Jeremi stłukł pewnie także z polecenia Bożego flaszę niedoli i urągowiska i krzywdy i prześladowania i łez — i płaczą dzieci i utyskują młodzi i zawodzą niewiasty i szemrzają mężowie i zawołać nam

z psalmistą Pańskim trzeba: »zmiłuj się nad nami Panie, zmiłuj się nad nami, bośmy bardzo napelnieni wzgardy, bo jest bardzo napelniona dusza nasza pośmiewiskiem bogatych i wzgardą pysznych« Ps. 122, 3 i 4, bo spełnia się na nas co mówi prorok: »Onego dnia wezmą o was przypowieść i będą śpiewać pieśń z wdzięcznością mówiących: spustoszeniem spustoszeniśmy, część ludu mego odmieniona jest«. Mich. II. 4. I w tem utrapieniu oglądamy się napróżno i szukamy dokoła męża-proroka z archanielskim zapalem, hetmana bez trwogi i skazy, posłannika Bożego z gorliwością apostołską, któryby nam przewodniczył i budził i ratował z toni, a nie masz go, nie widzimy go ani nie znajdujemy. Przeciwnie z smutkiem i trwogą bolesną tę sobie powiedzieć musim prawdę, że rody nasze znaczne, od Boga do przewodnictwa postanowione są niestety na wymarcie; ojcowie wielcy, zacni, gorliwi schodzą ostatni i bezdzietni do mogiły! — Kiedy listopadowe wybuchło powstanie, każdy oczywiście pytał: jakież będzie jego koniec i wynik? I uciekano się do wyroczni i ta wyrocznia poprowadziła palec pewnego pytającego na słowa św. ewan-

gielii: »nie mam człowieka«; o! prawda i wtedy nie było człowieka i dziś go jeszcze nie ma i dotąd napróżno go wyglądamy. Ale choć nie mamy ani opatrzniościowego męża-przewodnika, Archaniola ani proroka, to jednakowoż znajdują się zawsze chętni i gorliwi pracownicy, ludzie dobrej woli, złotej chęci i poświęcenia, co przodować chcą narodom, o ile mogą, co dają pracę, wzór i ładny przykład, a tem samem prowadzą i pocieszają. Do takich należał i ś. p. Ludwik Slaski; — a jeżeli nam ten piękny przykład ubył, to ubytek jego wielką zrobił szczerbę, którą wypełnić wcale łatwem, albo pewnie wcale możliwem nie będzie. Ubytek człowieka zacnego, szlachetnego, wzorowego, pracowitego i gorliwego zawsze jest klęską, niepowetowaną stratą — w skołatanem naszym społeczeństwie zaś podwójną, nieodżałowaną stratą, jakby upadek gwiazdy, na której miejscu nic świecić nie będzie, ale pozostała próżnia ponura i smutna. Ubytek ś. p. Ludwika Slaskiego to oderwanie takiej świecącej i błyszczącej gwiazdy na firmamencie polskim. Że to wcale nie przesada, nie czczą deklamacją, tego dowodem całe jego życie,

uczynki, praca, zasługi życia. Dziś on wstępuje do grobu i zaiste nie z próżnemi rękami, ale »w dostatku«, bo się go dorobił, i to wielkiego dostatku, wielkich zasług; dziś niejako dlań żniwo, bo tem jest zejście z tego świata, a „kopy pszenice« t. j. jego zasługi są dziś na okaz wystawione. — O wy wszyscy — żałobni słuchacze moi — coście go znali, albo może i mniej znali odemnie, pozwólcie, że w krótkości opowiem wam dzieje jego żywota, żebyście poznali, co za dostatki on zgromadził i jak. — Daj to Boże, żeby wielu, wielu z słuchaczy może sobie powiedziało: ja ten wyłom, co śmierć jego zrobiła, zasłonę; żeby może u wielu, u wszystkich wyrwało się to westchnienie: i ja tak żyć postanawiam, ja go zastąpię, ja o podobne dostatki ubiegać się będę, ja tak żyć i pracować postanawiam.

Ś. p. Ludwik Maurycy Slaski był synem Ludwika i Heleny z Biernawskich; ojciec jego zmarł właśnie przed ośmiu laty, matka dawniej bo przed 24 laty; to małżeństwo Bóg pobłogosławił licznem potomstwem, bo pięciu córkami i czterema synami, przedostatnim był nasz kochany nieboszczyk; z synów jeden tylko

już jest przy życiu, najstarszy Kazimierz umarł przed trzema miesiącami, najmłodszy przed 25 latami; z córek żyją tylko jeszcze dwie. Rodzina Slaskich przez trzy pokolenia dzierży Trzebcz; pierwszym znanym w naszych stronach był Mateusz Slaski przybyły do nas z Podola galicyjskiego, do Sobowidza pod Gdańskiem, które trzymał Szymon Kicki, ostani starosta tamtejszy a blizki jego krewny. Ztamąd sprowadził się w nasze strony, bo tu miał życzliwego przyjaciela. Był nim biskup-sufragan chełmiński Iwon Onufry Rogowski spoczywający w Chełmży; nagrobek jego znajduje się w kaplicy św. Juty. Za jego namową i pośrednictwem kupił Mateusz od Płacheckich, szeroko tu wtedy rozgałęzionej rodziny, Trzebcz w r. 1805. a więc przed stu przeszło laty; naturalnie Trzebcz nie był tem, czem dzisiaj jest, może o połowę był mniejszy, syn i wnuk Mateusza przykupywali co się przykupić dało i przyłączali do głównego majątku. Były to czasy wojen napoleońskich; pruskie państwo po zupełnie przegranej bitwie pod Jeną przestało prawie istnieć; pieśń legionistów brzmiała wszędzie i elektryzowała całą młodzież, kto mógł

biegł do legionów, w Nawrze zebrał się oddział wojaków, zabrał brać z Trzebca, przeprowił się pod Chelmnem przez Wisłę i po pomyślnej potyczce między Świeciem i Sartawicami podążył pod Tczew, by się z głównym korpusem połączyć. Utworzono Księstwo Warszawskie, do którego i nasze strony należały, — a posłami na sejm Księstwa Warszawskiego wybrani zostali pan Kalkstein z Pluskowęs i nasz Mateusz Slaski. Byli to więc ostatni posłowie polscy na sejm polski. Kiedy skończyły się boje i upadła kurzawa bojowa, inne nastaly czasy: nie orężem, nie wojaczką, tylko wyteżoną pracą na zagonie rodzinnym trzeba się było dorabiać, przemysłem i oszczędnością rość w dobrobyt. To rozumiał tak były poseł, jako i syn jego Ludwik starszy, który po ojcu w r. 1843 objął Trzebca i pracował tak, że nic nie uronił z oddanego sobie majątku, przeciwnie go podwoił i oddał swym synom, ażeby i oni pracowali, dorabiali się i podwajali mienie swe.

Ojciec naszego nieboszczyka zajmował podobne miejsce w naszej dzielnicy, a jak je sprawował, toć wszyscy wiemy, bośmy go znali, bośmy go poważali, bośmy na pogrzebie jego przed

ośmiu laty byli, by mu dank okazać za dobry przykład, piękną pracę i życie wzorowe. Ojciec nieboszczyka był też i ostatnim polskim członkiem izby panów z kuryi większych posiadłości ziemi chełmińskiej, bo wtedy większość posiadłości starej była jeszcze w ręku polskim. Gdym razu pewnego przejeżdżał przez Trzebcz z ś. p. X. Biskupem Rednerem i powiedziałem mu, że p. Ludwik Slaski złożył swój mandat poseselski do izby panów, bo przestał być właścicielem Trzebcza, to tenże odrzekł: ależ to jest smutnem, to pożałowania godnem, bo już nigdy katolik naszej dyecezyi nie będzie zasiadał w izbie panów! Możeby X. proboszcz mógł się postarać, żeby nie składał mandatu! próżne to było życzenie, fakt już był dokonany, odwołać go niepodobieństwem.

Jeżeli mówi mędrzec pański, że »sława człowieka z przodków jego« — to sławnych i zacnych miał przodków zmarły Ludwik Slaski; ale to nie jest zasługą, to raczej tylko zrządzenie Boże. Tak też rozumiał i tak pojmował swe pochodzenie ś. p. Ludwik: coś odziedziczył po przodkach swoich, staraj się osiąść tak jakbyś sam to zarobił; nie chwal się przodkami, tylko ich na-

śladuj; silny strumień sam sobie łożysko wyżłobie.
— Pierwsze nauki odebrał w domu rodzicielskim, na dalsze oddany naturalnie do Chełmna, gdzie dyrektorem wówczas był niezrównany pedagog Wojciech Łożyński, serdeczny przyjaciel zachodniopruskiego obywatelstwa i ich synów. Po zdaniu abiturystenckiego egzaminu przeznaczył ojciec naszego nieboszczyka na jurystę, urząd, który wtedy jeszcze jako tako uchodził. Słuchał więc nieboszczyk prawa w Berlinie, Wrocławiu i Heidelbergu. Aleć kiedy się do czego nie ma chęci, to i zapału, a nawet zadowolenia nie stanie; suche paragrafy i wykład ich sztuczny nie mogły zająć ś. p. Ludwika, to też niebawem porzucił prawnictwo, do którego nic go nie ciągnęło, a ojciec oddał go w naukę gospodarstwa do Bronisława Dębskiego w Królestwie, gdzie mu też i zamierzał później majątek kupić i na stałe tam go osiedlić. Aleć Bóg inaczej zrządził; bo oto nagle umiera najmłodszy brat Dyonizy, przeznaczony na dziedzica Trzebcza i ojciec przywołuje zaraz naszego nieboszczyka, by mu powierzyć Trzebcz, a sam wynosi się do Torunia, by tu oddać się zupełnie pracy dla naszego społeczeństwa.

Z chwilą objęcia Trzebcza zachodzi z ś. p. Ludwikiem zmiana tak radykalna, tak korzystna, że dotychczasowi przyjaciele ani go poznać mogą. Zdaje się, jakby to powietrze rodzinne, te swojskie mury, to wspomnienie na ojca i dziada, ten widok pracy naszego poczciwego i kochanego ludu tak silnie podziałał na nieboszczyka, że powiedział sobie: precz swywola — precz próżniactwo, precz lekko-myślność — precz zabawy, — przyjacielem nieodstępny mojem będzie obowiązek! Jak dziad i ojciec pracowali, i ja trwale i wytrwale pracować będę, dobrze czynić i działać bez wytchnienia, służyć sprawie naszej, żyć jak Bóg i Kościół nakazuje! A jak powiedział, jak sobie postanowił, tak też uczynił, stał się wiernym swoim dobrym chęciom i zapowiedziom. — Samemu żyć na świecie nie dobrze jest, — wiedział to i czuł dobrze ś. p. Ludwik i dla tego zawarł związek małżeński z Joanną Grewówną z Borku, i zdawało się, że szczęście odtąd zawisnie nad dworem trzebskim. Niestety! w wyrokach Bożych inaczej było pisane; bo oto! ukochana żona w kilka miesięcy po ślubie umiera; i znów cicho i smutnie jak za-

wsze po minionem szczęściu w Trzebskim domu; a ciszę tę przerywają chyba odwiedziny ojca, sióstr, brata, bratańców i siostrzeńców i starych profesorów z Chelмна i przyjaciół, których on przyjaźń cenić umiał i odwdzięczyć się za nią usiłował. Po paroletniem wdowieństwie nowy zawarł związek małżeński z obecnie w smutku pogrążoną, p. Maryą Świacką z Białorusi, z tych miejsc, gdzie Berezyna płynie, gdzie się odbył tragiczny akt przejścia przez nią i kłęski wojsk napoleońskich. — Było to połączenie dwóch ostatecznych kresów Polski, a to małżeństwo tak było dobrane „tak szczęśliwe, tak idealne“, że podobnego nie łatwo znaleźć. I jak na stannicy Wołodyjowskiego swoboda i szczęście panowały i takiego wczasu nigdy ani przedtem ani potem mały rycerz nie zażywał, — taka harmonia, taki urok, taki spokój, takie prawdziwie niekłamane szczęście przez długie lata — bo 19 — panowało w Trzebczu. Dzieci się rodziły, dobytku, mienia, poważania, czci, szacunku nikt państwu z Trzebcza nie odmawiał — przeciwnie! —

I tak był szczęśliwym przez te lata ś. p. Ludwik, że jak mówi poeta: bocian co wiosny nowe

słał sobie gniazdo na jego gumnach, niczem nie płoszony. Bo też wzorowym był gospodarzem nieboszczyk; gdzie była potrzeba nie żałował wydatków; oka jego nie uszło żadne uchybienie, rachunki gospodarskie tak wzorowo i z taką akuratnością układał, jak rzadko kto; a taką miał ku temu chęć i wprawę, że jeżeli wrócił po paru miesiącach do domu, natychmiast zasiadał na kilka dni do ksiązek i wnet tak były urządzone, że każdy z łatwością w nich mógł się orientować, a on sam cytował całe kolumny na pamięć. I ta zapobiegliwość rozumna, te rozsądne wydatki, ta obliczona akuratność opłacały się sownie, setny przynosiły owoc. Długów nie znosił i co miesiąc lub najpóźniej co kwartał odsyłał rzemieślnikom, przemysłowcom lub kupcom należności, przypominać tych obowiązków nikt nie potrzebował. Dla swego ludu był dbały, — misyą dlań odprawić kazał, do spowiedzi sposobności łatwo mu gotował; starych, niedołącznych sług wspierał, pensye im wyznaczał i aż dotąd regularnie wypłacał, a te wydatki wcale nie były małe, przeciwnie miesięcznie okazałą stanowiły cyfrę, ale nieboszczyk o to

nie dbał: P. Bóg mnie daje, też i ja dać muszę, zwykł był mawiać. —

Takim człowiekiem był ś. p. Ludwik Slaski; kochany, serdeczny, oddany, życzliwy, od wszystkich co go znali, mieli przyjemność z nim obcować szanowany i ogólnie lubiany. I to są dostatki, które wstępując zabiera do grobu, zaiste jak kopy pszeniczne do gumien zwożone. Niech nikt nie mówi: Niezasłużony, ale szczęśliwy, — przeciwnie! na to ziemskie szczęście zasłużył on sobie dobrze wzniosłymi i szlachetnymi przymiotami w całym życiu. Jeżeli w tem swoim szczęściu nie brykał może, to i jemu Bóg od czasu do czasu przysyłał przestrogi i krzyżyki: matka umarła, świątobliwą teściową chować musiał, potem synka ułożył do snu wiecznego, potem sędziwego ojca pochował, zgon brata niedawno opłakiwał, a wszystko to przyjmował cicho i spokojnie, znosił mężnie, jako dopuszczenie Boże. Dwa razy pożary całe podwórze w perzynę obróciły, burze dachy zrywały, folwark odbudowany spłonął ledwie go rzemieślnicy opuścili, — ale to wszystko nie mogło go wyprowadzić z spokoju i swobody umysłu; dobry to był człowiek, a kiedy umrze

dobry człowiek, to próżnia po nim zostanie i niekoniecznie to prawdą, że każdego zastąpić można, bo nie wiem wcale, ktoby na razie ś. p. Ludwika zastąpić mógł.

Ś. p. Ludwik Slaski był nietylko dobrym człowiekiem, ale i doskonałym Polakiem. I jakżeżby inaczej być mogło? Wszak był on nieodrodnym synem ojca-patryoty, wnukiem tak czynnego i sławionego obywatela, jakim był Mateusz Slaski! Tymi samymi torami postępował i ś. p. Ludwik. W dworze trzebskim wszystko oddychało duchem prawdziwie polskim; boć tu przewijały się dawniej i postacie legionistów i wojaków z r. 31; tu w roku 63. powstańcy instrukcyę odbierali, po trudach obozowych odpoczywali, rany swe leczyli. A jeżeli dodamy do tego, co znana mówi pieśń o matkach polskich: od nich pacholę o nas usłyszysz i jak my w wolność uwierzy — że uczucia prawdziwej polskości matka serdecznie ale i energicznie wpajała w umysł swych dzieci, to i cóż dziwnego, że te wzory i słowa odbiły się na wrażliwej duszy i wryły się w nią na zawsze i stał się nieboszczyk doskonałym Polakiem. Nie takim co to krzyczą: Polska i

li tylko Polska, albo dąsają się: nie pozwalam, i uciekają na Pragę! Krzykliwość jakaś była mu nieznaną, wstrętną; szukanie samego siebie, tworzenie bractw wzajemnej adoracyi — obrzydliwość mu sprawiało. Polakiem być to znaczyło u niego — być na wskroś porządnym, pracowitym, cnotliwym, uczynnym, dobroczynnym, hojnym na cele narodowe — a takim i sam na prawdę był i od dobrych Polaków tych przymiotów wymagał. Nasze Prusy Królewskie dobrze go znały i uczyły go nadając mu mandat poselski z naszych powiatów. Nie głosił on z mównicy parlamentarnej długich i przesadnych czasem mów, ale w komisjach pilnie pracował, i niemcy sami to uznawali, bo doń przybywały czasem deputacye różne mu sprawy i lauda swych kół przedstawiając i o poparcie prosząc. Takie miał znaczenie jako poseł! — Towarzystwo pomocy naukowej, ta najważniejsza bodaj nasza instytucya, którą dziad wspólnie z zięciem Teodorem Donimirskim obmyślił i uradził a której ojciec był współzałożycielem i przez mnogie lata prezesem, obrało po śmierci tegoż ojca syna członkiem zarządu. A jak po matce i ojcu szczegółowy

to towarzystwo posiada legat, tak i nieboszczyk pamięć synaczka zmarłego tem chciał ustalić, że deponował takż legat imienia: Józia Slaskiego.

Kiedy uniwersytet jagielloński obchodził wiekowy jubileusz, — to on zastępował nasze Towarzystwo Naukowe na nim — i tegoż Towarzystwa skarbnikiem był on aż do końca; a co to znaczy być skarbnikiem u nas, ten chyba wie, kto miał przyjemność składki zbierać i ściągać, a tu ten chory mizerak jednak pisał, prosił, ściągał bez znużenia, bo o polską sprawę chodziło. —

Kiedym przed kilku laty bawił w górach czeskich i z wycieczki wróciłem do hotelu i do towarzysza mego przemówiłem coś po polsku, porwało się od jednego stołu grono pań i panów, a po przedstawieniach i zwykłych pytaniach: zkąd i dokąd zapytano mnie — wiecie o co? czy znam p. Ludwika Slaskiego z Trzebca? Kiedy z Prus Królewskich pochodzę, mogłem się tą znajomością i to dobrą bardzo poszczycić. Bo nasze Prusy łączył często z resztą Polski ś. p. Ludwik; dwór trzebski był świadkiem gości znacznych w narodzie; tu byli Henryk Sienkiewicz, Marya Gorecka, córka Adama

Mickiewicza, tu przebywali nieraz artyści i malarze z Warszawy i Krakowa, — tu spotykali się nieraz ludzie z całej Polski. — Aż do Mińska powołano śp. Ludwika na wystawę rólniczą, by tu był sędzią przy rozdawaniu nagród. I taki obywatel »wstępuje do grobu«, zaiste nie z próżnemi rękoma, tylko »w dostatku«, bo był zasłużonym u nas, aczkolwiek cichy, skromny i nieznaczny, to jednakowoż wielce znaczący i bardzo ceniony.

Ś. p. Ludwik Slaski był wzorowym katolikiem. Powiecie, toć przecież nie zasługa; cały naród jest katolickim; polak i katolik to u nas prawie synonim; a o szlachcie głosi natchniony wieszcz, że ona karabelami podtrzyma chylącą się kopułę św. Piotra. Prawda! ale ja powiem za św. Grzegorzem: nominamur, sed non sumus; nazywamy się katolikami, ale w rzeczywistości nie jesteśmy; smutno to powiedzieć, ale to jest niestety prawda! Znamy to, że »Przegląd Powszechny« z Krakowa wysłał tego roku pytanie do wszystkich znakomitości w narodzie naszym tej treści: jakie są przyczyny niedowiarstwa, braku religii i obojętności w praktykach kościelnych i jakimi środkami by je

uleczyć można, — a tem samem ten najpoważniejszy miesięcznik otwarcie przyznawał, że panuje u nas brak wiary i obojętność religijna w zastraszający sposób. Nominamur, sed non sumus, nazywamy się katolikami, ale nimi nie jesteśmy! Ach Boże! ile to setek i tysięcy niby katolików, mianowicie w wyższych stanach, którzy mają być przodownikami tego naszego pobożnego i religijnego ludu, a więc mają obowiązek wzorem i przykładem mu przodować, raczej wszystkiem innem są, tylko nie wzorowymi katolikami. Bo nie ten katolikiem, który w wielki piątek, a może i we wigilią pości, czasem zajrzy do kościoła, żeby się tam z półgodzinki nudzić, albo może na wiecu katolickim się pokaże lub znanemu księdzu się ukloni. A iluż to takich my mamy? Ażali przeważna część taką ich nie jest? -- Wielki nasz historyk O. Waleryan Kalinka często mi mawiał: u was tam wiara nieklamana, i przywiązanie do religii i kościoła silne. — A najmędrszy może z Polaków, O. Maryan Morawski, tak się do mnie raz odezwał: od was tam chyba mogłoby się odrodzenie rozpocząć. — Ach Panie! czy się rozpocznie lub rozpoczyna? czy

i ci wielcy mężowie się nie mylili? — Otoż takim lakierowanym katolikiem nie był ś. p. Ludwik Slaski! Życie jego wiarą, religią na wskroś było przesiąknięte, ona była przewodniczką, kanonem jego czynów i nie mógł on pojąć, że inaczej żyć można. Kiedy słyszał o jawnych, głośnych przestępstwach wiary i przepisów Kościoła u nas, o niedorzecznych pojedynkach, kiedy czasem doszły rąk jego bluźniercze poezye Nowej Polski, gniewem wtedy wybuchał, ze wzgardą i oburzeniem szlachetnem i z formalnem obrzydzeniem o tem mówił, bezwiednie słowa św. Apostoła wypełniał: »Kto się gorszy a ja nie płonę«? Tu w tej kolatorskiej ławie zasiadał z książką w ręku, bracką brał świecę i tak asystował nabożeństwu; ile razy ono się tu odbywało, nigdy go na niem nie brakło, a wiem, że gdy razu pewnego jakiś przyjaciel zamówił się w gościnę, to on — zawsze tak gościnny — pojechał najspokojniej do kościoła, a gościowi dał czekać i później swe niezadowolnienie zupełnie dobitnie wyraził, jak można w święto podczas nabożeństwa podróżować. Jeszcze minionego lata podczas ciężkiej choroby, ile razy się tu msza św. odbywała,

zwlókl się z pałacowej werandy, na której spoczywał, do kościoła, ile sił starczyło, i tu korne modły do Boga zanosił, przed Bogiem się kajał. O kościół dbał, grosza na jego ozdobę nie szczędził; świece z własnej kieszeni opłacał, radował się, że Przenajświętszy Sakrament tu się przechowywać mógł, na wieczną lampkę oleju dostarczał; na mur cmentarny swą część z przyjemnością dawał, facyatę kościoła świeżo wzniesioną swoim kosztem fundował, tę wielką, prześliczną figurę Serca P. Jezusa niedawno sam sprowadził, przy drogach krzyże i figury stawiał — wielkiem dlań zadowoleniem było coś dla kościoła sprawić. Zawsze tego pragnął, żeby w Trzebczu znów probostwo powstało. — Bo to zupełnie inaczej, jeżeli we wsi proboszcz mieszka, jeżeli się co dzień mszyczka, a w niedzielę regularnie nabożeństwo odprawia — tak zwykle mawiał. Gdy umarł nieboszczyk X. Rompf, przyjechał do mnie i zapytał: co ja mam zrobić, żeby u mnie osobny proboszcz był. Dałem mu radę, co ma u X. Biskupa powiedzieć, alem też dodał: budynki plebańskie i organistowskie będziesz musiał naturalnie budować. Wielka rzecz,

odrzekł mi, 25,000 M. pewnie starczy, a ja chętnie i z przyjemnością je dam, P. Bóg tak mi błogosławi, że się muszę czemś odwdzięczyć, a gmina swoją część ma gotową. Że zamiar ten jego zacny i świadczący o życiu jego religijnem i bogobożnem nie przyszedł na razie do skutku, leżało w osobistych stósunkach, ale jestem przekonany, że i pod tym względem rozporządzenia pozostawił. Gdyśmy pewnego razu boleli nad tem, że tak mało młodzieży z wyższych stanów poświęca się stanowi duchownemu, to on rzekł wtedy te słowa: gdyby mój syn chciał zostać księdzem, uważałbym to za największe szczęście, a Trzebcz przeznaczyłbym na rodowy kanonikat. Jakby to legendę się słyszało z dawnych, dawnych czasów, aleć to nie baśń jakaś, tylko rzeczywisty wyraz serca na wskroś katolickiego i kościelnego. Kilka razy do roku przystępował do św. sakramentów, razem z prostytutkami kłękał przy konfesyonale, razem z nimi u stołu Pańskiego. Kiedy podczas ostatniej choroby, kobieta jakaś żaląc się nad nim mówiła: żeby też P. Jezus przemienił Jaśnie Panu tę chorobę, to on jej odrzekł: ludzie mi nic pomódz nie

mogą, chybaby Bóg cud uczynił, alem tego nie godzien, złóście wy się na mszą św., może dobry Bóg waszą ofiarę przyjmie. Swego proboszcza, — który niestety ciężką złożoną chorobą nie może być tu z nami — wysoko cenił i szanował jak wogóle wszystkich kapłanów i największą przyjemnością dlań było przyjmować ich u siebie i gościć czy to w odpust, czy przy innej okazji.

Takby się jeszcze miało i chciało mówić, ale kończyć trzeba! Takim był ś. p. Ludwik Slaski; zacnym i dobrym człowiekiem, doskonałym Polakiem, wzorowym katolikiem i gdyby dziś jakiś Rey z Nagłowic pisać chciał Żywot człowieka poczciwego, to mógłby tylko literalnie żywot jego opowiedzieć, a byłoby to dzieło piękne. Ubytek jego dla nas klęską, klęską tem większą wobec mizeryi, w której żyjemy; a żyć jeszcze mógł, bo 50 lat, to ani starość ani wiek, aleć w wyrokach Bożych inaczej zapisano. Ciężka, straszna, chytra i podstępna choroba nurtowała w nim, odbierała powoli siły, do śmierci zbliżała. Ani troskliwość i starania i pielęgnowania z strony czułej małżonki, ani sztuka lekarska, nic nie pomagały

Pobył w Montreux, na Riwierze lub u wód, początkowo przynosił ulgę na chwilę, a i to wnet się skończyło; całe lato prawie przeleżał na werandzie, żeby świeżem oddychać powietrzem, by duszność odpędzić, w końcu wybrał się do Konstancyi, żeby uniknąć ostrości naszej zimy. Ale była to już ostatnia jego podróż, z niej już nie wrócił i daleko od ukochanego Trzebcza, na obcej ziemi, otoczony gronem tych, których najbardziej ukochał — żony, dzieci, szwagra — oddał Bogu duszę bogobojną po długoletnich, ciężkich, mężnie znoszonych cierpieniach i dolegliwościach. Jeszcze w ostatniej chwili chciał wrócić, wszystko do powrotu było gotowem, ale śmierć nie czekała, nie pozwoliła mu rzucić ostatnie wejrzenie na te niwy Trzebskie, na swój dom i ulubiony kościółek, nie pozwoliła z rąk własnego, swojego proboszcza przyjąć ostatnich sakramentów i gromnicy do kostniejącej ręki. Ale nieboszczyk wcale się nie łudził swoim stanem, na śmierć był przygotowanym, dwa razy tu gotował się na śmierć, a i w Konstancyi jeszcze raz się spowiadał, przyjął komunię św., ostatnie namaszczenie z odpustem zupełnym i skonał bez

boleści, bez długiej walki cicho i prędko w sobotę 1. grudnia.

Jeżeli nam smutno i łza do oczu się ciśnie i westchnienie z piersi się wyrывa, to któż bardziej smutnym być musi jeżeli nie czcigodna małżonka nieboszczyka. Po latach szczęścia i swobody teraz taki cios; och! pewnie, że prawdą, co mówi wielki poeta chrześcijański, że nie masz większej boleści jak w dniu utrapienia i niedoli wspomnieć na minione szczęście, — och! minęło twoje szczęście, doła twa kirem żałoby się pokryła i możesz za prorokiem powiedzieć: »obacz Panie, jakom uciśniona, a nie masz ktoby mnie pocieszył. Jer. I. 20, a jeżeli jest jakaś pociecha, to niech będzie od nas ta myśl: dobrąś mu była żoną, rzeczywiście połową jego duszy, słońkiem jego jasnym i pocieszycielką w chorobie — to niech cię podnieci i koji żal o ile to być może. Pewnieć nieraz on ci dziękował za twą troskliwość i pieczę — i od nas przyjm za to podziękę i najserdeczniejsze wyrazy współboleści i współczucia. — Wiem, że wy dzieci nie zapomnicie o ojcu swoim, — dzień ten niech nie będzie policzon w liczbę dni waszych, gdy-

byście o nim zapomnieli, zapomnieli pomodlić się za jego duszę. — Tobie Jasiu*) — który kiedyś będziesz spadkobiercą włości ojcowskich, daję to napomnienie, ten surowy kładę obowiązek: staraj się być spadkobiercą cnót ojcowskich; niech ojciec z nieba widzi w tobie to, co zacne, wzniosłe, szlachetne, religijne, a co brzydkie, niskie, poziome, niegodne człowieka niech się nigdy ciebie nie czepia.

Jeżeli my, cośmy ś. p. Ludwika znali, szanowali i wysoko cenili, zapytamy może, dla czego był tak szczęśliwym, dla czego mu się tak wiodło, to niech nam odpowie psalmista pański: »błogosławieni wszyscy, którzy się boją Pana, którzy chodzą drogami jego; prace rąk twoich pożywać będziesz, szczęśliwys jest i dobrze się mieć będziesz« Ps. 127. 1. 9. Że się Boga bał, że chodził drogami jego, że pilnie pracował, dla tego zebrał dostatek cnót i dobrych uczynków i z niemi wchodzi do grobu. — Za ten przykład pięknego życia, za to że był dobrym człowiekiem, doskonałym Polakiem i wzorowym katolikiem, niech mu będzie od nas dzięka i piękna, długa pamięć i dla tego

*) Słowa te zwrócone są do 14-toletniego syna.

prośmy Boga, żeby mu był łaskawym i miłosierdnym sędzią i nie podług grzechów, ale podług wielkiego miłosierdzia sądzić go raczył i raczył mu dać w Królestwie swoim poczesne miejsce, i żeby miał wieczny odpoczynek a światłość wiekuista świeciła mu na wieki. Amen.





BIBLIOTEKA KÓRNICKA

233146